

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Marek Sioma

Lublin

Spór o recepcję postaci Sławoja Składkowskiego w związku z książką Marka Czarniawskiego, *Sławoj Składkowski w legendzie*, Białystok 2007, ss. 337

Postać gen. Sławoja Składkowskiego stała się w ostatnim dziesięcioleciu przedmiotem zainteresowania kilku autorów¹, którzy podjęli trud przedstawienia życia, pracy na najważniejszych stanowiskach politycznych i wojskowych w Polsce, jak też uchodźczej, a następnie emigracyjnej działalności ostatniego premiera II Rzeczypospolitej. Marek Czarniawski, przystępując do opublikowania kolejnej, w założeniu odmiennej od poprzednich monografii, podjął się zadania pokazania postaci gen. Składkowskiego w legendzie... Zadania, nie tyle trudnego, ile praktycznie niewykonalnego w skali podjętego przedsięwzięcia.

Składkowski nie był bowiem politykiem miary Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Władysława Sikorskiego, Wincentego Witosa czy też Michała Grażyńskiego, Janusza Jędrzejewicza, Bogusława Miedzińskiego, Ignacego Matuszewskiego, Edwarda Śmigłego-Rydza. Na scenie politycznej pracował ponad 13 lat, z czego trzy, sprawując urząd premiera — drugiej, a od 13 VII 1936 r. praktycznie trzeciej osoby w państwie; nie był liderem partii politycznej, wybitnym intelektualistą czy teoretykiem myśli. Jako minister spraw wewnętrznych miał znacznie węższy zakres realnych możliwości, z czego Autor doskonale zdawał sobie sprawę, niż kompetencji. Dyskutować można, a nawet należy, nad tak postawioną tezą, ale Marek Czarniawski tego nie uczynił, nie poddał jej analizie pod kątem prawdziwości. Starał się natomiast dowieść, że „legenda Sławoja budowana była w ramach określonego obozu politycznego, w oparciu o legendę przywódcy tegoż obozu i samoistnie nie mogłaby funkcjonować” (s. 84). Stwierdzenie takie budzi kontrowersje, podobnie jak sformułowanie („Wstęp”), że „elementami mitu Józefa Piłsudskiego są funkcjonujące nadal stereotypowe opinie dotyczące jego współpracowników oraz osób z najbliższego otoczenia Marszałka”

¹ A. Adamczyk, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Zarys biografii politycznej*, Toruń 2001, ss. 347; M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, ss. 474 + il.

(s. 8). Teza ta, szczególnie w świetle pracy Piotra Cichorackiego², nie wytrzymuje krytyki, albowiem tenże udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że na „białą” i „czarną” legendę Józefa Piłsudskiego wpływ taki, jeżeli był, to znikomy. We „Wstępie” Czarniawski skontrastował ponadto barwną legendę Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego z człowiekiem ubranym w „wiecznie zabrudzony lekarski kitel na zbyt obszernym strzeleckim uniformie” (s. 8), nie dostrzegając, iż Składkowski nigdy takowego nie nosił, a mundur (co wynika z zachowanych fotografii) miał całkiem niezłe skrojony (i mowa tu również o mundurze studenta UJ).

Wydaje się, iż w przekonaniu Autora celem pracy było, w znacznie szerszym zakresie, pokazanie jedynie elementów „czarnej” legendy. Ponadto ukazanie genezy „zjawiska kształtowania się legendy wokół postaci historycznej...” (s. 9–10) oraz odpowiedź na pytanie, dlaczego, w przypadku Składkowskiego, nie powiodły się próby tworzenia jego „białej” legendy. W założeniu więc praca nie miała być klasyczną biografią polityka i żołnierza w jednej osobie (s. 15). W ocenie piszącego te słowa postulat ten nie został jednakże spełniony pomimo wyraźnych prób wyretuszowania jej biograficznego charakteru³. Żałować należy, że Autor nie podjął zagadnienia kreacji lub nie starał się stworzyć solidnego monograficznego opracowania, wykraczającego zdecydowanie, tak w warstwie merytorycznej, jak i interpretacyjnej poza dwie poprzednie publikacje sklasyfikowane przez niego jako „zarysy biografii” (s. 9). Trudno bowiem mówić o legendzie postaci w sytuacji, gdy otrzymujemy obraz dziejów od narodzin po dzień śmierci. Legenda występuje jedynie w tych partiach książki, w których Autor nie koncentruje się na przedstawianiu życiorysu, lecz na postrzeganiu postaci Składkowskiego przez osoby drugie, na pokazywaniu jego cech osobowości.

Zadziwiający jest ponadto brak odniesień do tworzenia „czarnej” legendy Generała w okresie PRL. Składkowski bowiem, z punktu widzenia komunistów, był postacią wręcz predestynowaną do formułowania pod jej adresem zarzutów zarówno prawdziwych, jak i wymagowanych, personifikowania „całego zła II Rzeczypospolitej”, bycia przysłowiowym „chłopcem do bicia” dla propagandy Polski Ludowej. Jego postawa podczas zamachu stanu Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r., osobiste usuwanie posłów z sali posiedzeń Sejmu, rola podczas wydarzeń związanych z tzw. wyborami brzeskimi, poparcie dla „faszystowskiego” ustroju czy wreszcie sprzeciwianie się współpracy z ZSRR w chwili zagrożenia Polski przez Niemcy (sic!) to kwestie, które doskonale nadawały się do wykorzystania w procesie dyskredytacji („czarnej” legendy) zarówno postaci, jak i przedwojennej Polski. Autor nie pokusił się jednakże o taką analizę. Podobnie zresztą przedmiotem jego zainteresowania nie stał się proces narodzin i utrwalania „białej” legendy po 1989 r. W książce nie odnajdziemy nie tylko konstatacji na ten temat, ale i faktów, które o tym przekonują: sprowadzenia w 1990 r. zwłok do Polski i ich złożenia na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie czy chociażby nadania ulicom w Gąbinie i Turku oraz Szkole Podstawowej w Milanówku jego imienia.

Analizując pracę M. Czarniawskiego, można odnieść wrażenie, iż wiele poruszanych w niej kwestii zostało „na siłę” przypisanych gen. Składkowskiemu, a wiele passusów tekstu właściwego nie ma logicznej ciągłości (s. 103). Sprawiają one wrażenie sztucznie wyodrębnionych problemów, powiązanych z sobą jedynie na zasadzie dygresji, dopełnienia zagadnienia. Powinny one zostać umieszczone (jeśli w ogóle!?) w przypisach, tak aby „nie za-

² P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005, ss. 411.

³ W zamieszczonym na okładce fragmencie recenzji wydawniczej profesor Karol Olejnik podkreślił, że „Autor w oparciu o bardzo szeroką bazę źródłową i literaturę przedmiotu nakreślił sylwetkę jednego ze znaczących przedstawicieli obozu niepodległościowego...”. Sylwetkę — postać, a nie jej legendę.

śmiecały” dyskursu głównego. Autor, pragnąc jak najlepiej zrealizować postawione zadanie badawcze, „chwytając się” praktycznie każdego, mniej lub bardziej, dogodnego szczegółu, aby podkreślić legendę Składkowskiego. Wymownym przykładem jest kwestia pisowni nazwiska. Otóż Czarniawski sugeruje, iż to sam gen. Składkowski przyczynił się do jego błędnej formy „Sławoj-Składkowski” (s. 18), co nie odpowiada prawdzie, uwzględniając chociażby dokumenty (rozporządzenia i okólniki) wychodzące z MSW, na których widnieje sygnatura „Sławoj Składkowski” i odręczny podpis. Niewątpliwie więc Składkowski zwracał na to znaczną uwagę, a podlegli mu urzędnicy pilnowali poprawności w dokumentach. Nie wiadomo, kiedy nastąpiło przekłamanie, ale wydaje się, że *vox populi* uznał imię „Sławoj” za pseudonim legionowy. Maniera ta cechowała zresztą wielu znanych i mniej znanych żołnierzy I Brygady, ale nie dotyczyła „Podkowy”, bo taki właśnie pseudonim (nieużywany zresztą później) przybrał Składkowski w Miechowie, zapisując się do strzelców Piłsudskiego.

Losy młodego Składkowskiego (niezrozumiałe pozostaje, dlaczego Autor spoufala się z bohaterem, określając go mianem „Sławoj Felicjan” lub „Sławoj” — s. 21, 22) w ujęciu Czarniawskiego to zarys niewolny od niedopowiedzeń i przekłamań. Autor nie wyjaśnia m.in. okoliczności zmiany szkoły. Przenosiny do Kielc uwarunkowane były bowiem banalnym faktem braku promocji do klasy drugiej Szkoły Realnej w Łowiczu, co u ojca późniejszego premiera wywołało nie tylko złość, ale i refleksję nad koniecznością oddania syna w „zaufane ręce”. Zmiana przez Wincentego Składkowskiego wraz z rodziną miejsca zamieszkania i pracy uwarunkowana była więc chęcią lepszego dozoru nad pierworodnym, co skutkowało przenosinami do Kielc, gdzie Sławoj Składkowski kontynuował edukację. Te i inne uwagi natury biograficznej wskazują jednak, że mamy do czynienia nie z przedstawianiem narodzin „legendy”, ale z próbą odtworzenia losów Składkowskiego. Autor wprawdzie właściwie zauważył, że u źródła „białej” legendy leżały bardziej ubóstwo, pracowitość i pilność w czasach studenckich niżli osiągnięcie sukcesu w zawodzie lekarza, ale to nie wyjaśnia, jaki cechy te miały odbiór społeczny, a ponadto Czarniawski nie przytacza tychże w dalszych wywodach jako kluczowych dla „białej” legendy. W tej części pracy więcej jest pobieżnej dedukcji, czy spekulacji, niż analizy. Jak bowiem ocenić wywód Autora, że w decyzji Składkowskiego o wstąpieniu do oddziałów strzeleckich „można doszukać się chęci dalszego komponowania własnej legendy przez bohatera pracy” (s. 32). Teza skłania niewątpliwie do refleksji, iż Składkowski, wyruszając na wojnę (cele i pobudki pomijając), zakładał kreację własnej legendy (sic!). Nie ma racjonalnych przesłanek, aby dać w tym miejscu wiarę wywodom Autora, szczególnie że legendę tworzą ludzie i ich działania, a nie chęci. Składkowski był niewątpliwie człowiekiem, dla którego pryncypia odgrywały rolę zasadniczą. Potrafił poświęcić niemałe przecież dochody lekarza i dość wygodne życie na rzecz niewiadomej przyszłości i iluzorycznych, jeśli w ogóle, korzyści.

Autor, analizując materiał źródłowy, dopatruje się autokreacji Składkowskiego niemal w każdym wydarzeniu. Do rangi symbolu urosło wręcz, w jego przekonaniu, dobrowolne przejście do oddziałów liniowych w lutym 1915 r. Wydaje się, iż takie postawienie sprawy jest nadinterpretacją, nieuwzględniającą ówczesnych okoliczności. Nie było to wprawdzie zachowanie typowe, ale trudno dopatrywać się w tym autokreacji przy założeniu, iż Składkowski, przygotowując do druku *Moją służbę w Brygadzie*, nie poprawiał i nie upiększał wojennych zapisków. Jeżeli nawet tak czynił (a tego nie wiemy!), wciąż zasadne pozostaje pytanie o świadomość działania. Wydaje się, szczególnie w świetle *Strzępów meldunków*, iż trudno mówić o celowej, pozytywnej autokreacji („białej” legendzie). Wręcz przeciwnie, albowiem Składkowski, jakby z rozmysłem, za cenę własnej „czarnej” legendy zdejmował odium odpowiedzialności (kondemnatki) z Marszałka.

Autorowi nie udało się pokazać legendy Składkowskiego w okresie legionowym. Stworzył natomiast wycinkowy obraz jego służby sanitarnej w I Brygadzie. Czarniawski, uparcie i konsekwentnie dążąc do realizacji zadania, doszukał się tezy, iż Składkowski w okresie internowania w Beniaminowie „był animatorem własnej legendy” (s. 58), z czym trudno się zgodzić. Obraz przedstawiony we wspomnieniach *Beniaminów 1917–1918* mógłby skłaniać do takiej refleksji, gdyby nie świadomość, z jaką osobowością mamy do czynienia. Niestety Autor nie poświęca temu problemowi nazbyt wiele miejsca; nie wyjaśnia podłoża działań bohatera, nie próbuje scharakteryzować okoliczności, nie chce zauważyć, iż warunki izolacji różnie oddziałują na ludzi. W przypadku Składkowskiego, 32-lletniego wówczas mężczyzny, niekonwencjonalnego w zachowaniu (szczególnie wobec kolegów i bliskich znajomych), prostolinijnego w działaniu, nieco rubasznego w obyciu, trudno dopatrywać się zachowań, które po kilkunastu latach mogły posłużyć mu do tworzenia legendy. A nawet jeśli tak było, to czy byłaby to legenda pozytywna? Wizerunek żołnierza, a nade wszystko polityka, nawet w tak specyficznym okresie jak rządy piłsudczyków (1926–1939), nie powinien być być „obciążony” bagażem wpadek i potknięć życiowych. Właściwsze wydaje się przyjęcie założenia, iż w przypadku dzienników/pamiętników Składkowskiego mamy do czynienia z subiektywnym postrzeganiem otaczającej rzeczywistości podanym w zobiektywizowanej formie.

Teza, jakoby Składkowski był w stanie w 1926 r., pełniąc urząd komisarza rządu na m. st. Warszawę, zbudować własne (sic!) zaplecze polityczne, wydaje się niedorzeczna. Zachodzi bowiem pytanie, kto miałby owe zaplecze stanowić i czemu ono miałoby ewentualnie służyć. Czarniawski przyjmuje założenie, iż dalszej karierze politycznej, a więc i legendzie! Jednakże... dezawuuje swe poprzednie konstatacje, gdyż zauważamy oczywisty paradoks kreowania własnej legendy w memuarystyce przy całkowitej abnegacji politycznej. Nie wolno nie zauważyć również faktu, iż w roku zamachu majowego Składkowskiego interesowało i inspirowało przede wszystkim wojsko, a nie polityka (s. 77).

Marek Czarniawski, uznając rok 1926 za przełom w legendzie Składkowskiego, stwierdził, iż wraz z przejściem do polityki (początkowo administracji!) definitywnie zakończył się okres „białej”, a rozpoczął „czarnej” legendy. Ocena wojskowego okresu życia, której Autor zresztą nie przeprowadził w sposób dogłębny, nie pozwala na taką konstatację. Niewątpliwie 1926 r. był przełomem, i to nie tylko w życiu gen. Składkowskiego, ale przełomem nierozgraniczającym tak zdecydowanie, jak chciał tego Czarniawski, okresów życia ostatniego premiera II RP. Przede wszystkim dlatego, że trudno do „białej” legendy zaliczyć inklinacje do rubasności czy bezgranicznego zaufania, a nawet oddanie Józefowi Piłsudskiemu w okresie kariery wojskowej. W przekonaniu Autora służyć temu miało porównanie młodzieńczych życiorysów Piłsudskiego i Składkowskiego (s. 80). Składkowski był realistą, Piłsudski „romantycznym” wplątanym w zamach na cara Aleksandra III i zesłanym na Sybir. Składkowski robił karierę w wojsku, bo je kochał, ale też widział sens swego działania (zapoczątkowanie lotnictwa sanitarnego w Polsce). Administratorem był, czego Czarniawski nie uwzględnił, znacznie wcześniej niż od chwili objęcia urzędu komisarza rządu na m. st. Warszawę. Już w legionach zdarzało mu się na czele uzbrojonych żołnierzy „zapędzać” do porządków ludność wiejską, cenzurować korespondencję, a na stanowisku inspektora sanitarnego w MSWojsk dokładnie i szczegółowo kontrolować (piwnice i strychy) garnizony wojskowe. Składkowski – oficer to nie tylko, jak chce go widzieć Autor, żołnierz i polityk, ale i sprawny, przy tym zdolny i inteligentny wykonawca rozkazów. Człowiek, który potrafił obserwować (brak odwołań do marszu na Ulinę Małą), uczyć się, doskonalić, przygotowując się (w pewnym sensie) w sposób niezamierzony do objęcia wyższych stanowisk w państwie. Dlatego też powołanie na stano-

wisko ministra spraw wewnętrznych było logiczną kontynuacją wcześniejszych dokonań na polu administracji (i tak też postrzegał to Józef Piłsudski).

Marek Czarniawski, analizując okres po 1926 r., starał się dowieść, iż Składkowski był sługą Piłsudskiego!, utrwalając „czarną” legendę. Obraz taki wyłania się niewątpliwie z lektury *Strzępów meldunków*, ale jest on monochromatyczny i niepełny. Wynikał bowiem nie tyle z usposobienia Składkowskiego, ile z apodyktyczności Piłsudskiego. Przepaść między interlokutorami była ogromna, ale utrwalającym i pogłębiającym ją był niewątpliwie Marszałek. Była to zresztą jedna z cech charakterystycznych funkcjonowania elity piłsudczykowskiej, a Składkowski był niejednokrotnie w „uprzywilejowanej” sytuacji, gdyż miał możliwość ujżenia Marszałka. Jego „wina” było upublicznienie owych relacji. Tymże poświęcił Autor cały podrozdział 2.1. (2.1.1. przynależec powinien do rozdziału 1. z uwagi na chronologię), w którym przedstawił recepcję postaci Składkowskiego przez Piłsudskiego. Powstał obraz co najmniej niepełny, niewyjaśniający wielu kluczowych kwestii. Przykładem stwierdzenie, iż „Doceniał Komendant lojalną postawę Składkowskiego podczas dymisji z legionów oraz tzw. kryzysu przysięgowego” (s. 86), pozostawione bez jakiegokolwiek komentarza i wyjaśnienia. Niektóre fakty, m.in. meldunek w listopadzie 1918 r. u Tymczasowego Naczelnika Państwa w Belwederze, nie były konsekwencją prośby o audiencję, co można odczytać ze słów Czarniawskiego (s. 87), ale rozkazu stawienia się w Warszawie. Również inne partie tekstu, dla czytelnika nieobeznanego z problematyką, są mało zrozumiałe, a nawet błędnie zinterpretowane. Zdaniem Autora Składkowski w czerwcu 1928 r. był „chętnie widziany przez Bartla” w rządzie (s. 82), ale w wyniku skrótów myślowych, uproszczeń i zastosowania formuły tzw. międzyczasu minister spraw wewnętrznych stał się „serwitutem”, czyli niemiłym, lecz koniecznym do ponoszenia ciężarem (s. 90). I znów bez komentarza i wyjaśnień, a na domiar wszystkiego bez umiejscowienia w czasie. Bez dowodu pozostała również teza: „Nie ulega wątpliwości, że niektóre czynniki wojskowe chciały odejścia generała Składkowskiego z czynnej służby wojskowej” (s. 92). Przywołanie w tym miejscu informacji o przeniesieniu do rezerwy 20 VIII 1920 r. jest nie tylko niewystarczające, ale zaciemniające obraz stosunków w łonie obozu piłsudczykowskiego. Jakże ma ocenić czytelnik lansowaną uparcie „białą” legendę do 1926 r. w sytuacji, gdy koledzy Składkowskiego „spławili go z wojska”, a więc wyraźnie sekowali „jednego ze swoich”? Również konstatacja, iż „Rozwój wydarzeń politycznych w kraju spowoduje wkrótce, że Składkowski okaże się niezastąpiony zarówno w armii, jaki i w administracji” (s. 92), budzi kontrowersje i zastrzeżenia w zakresie postrzegania postaci. Tak wyraziste i jednoznaczne sformułowania przekonują raczej o „białej” niż „czarnej” legendzie. Podobnie w przypadku twierdzenia, że Składkowski jako minister spraw wewnętrznych miał zawsze silną obstawę, co miało świadczyć o jego „dobrze pojętej dbałości o autorytet sprawowanego urzędu” (s. 94). Brak dowodów oraz lansowane przez samego Składkowskiego przekonanie, że nie posiadał osobistej ochrony (*Kwiatuszk administracyjne i inne*), pozwalają na stawianie niepotrzebnych pytań. Oczywiście bowiem jest, iż każdy dygnitarz ją miał. Niekoniecznie musiał ją postrzegać jako element dbałości o autorytet urzędu, a niejednokrotnie mógł ją odbierać jako dość kłopotliwe „towarzystwo”.

Konfiskaty prasowe, które były stałym i newralgicznym przedmiotem nieporozumień na linii MSW — opozycja polityczna, poddał Autor niewłaściwej analizie, umieszczając w podrozdziale 2.3. wiele kwestii dotyczących spraw ogólnych. Treść wydaje się nie wykazywać znamion integralności, uporządkowanej całości, a niektóre partie są niejednoznaczne (m.in. stwierdzenie, że „Składkowski skonfiskował list nestora ruchu socjalistycznego Bolesława Limanowskiego do prezydenta Mościckiego, potępiający postępowanie władz administracyjnych wobec Sejmu”, które nie zostało opatrzone odsyłaczem i przypisem). Czytelnik

pozbawiony został, w tak istotnej kwestii, jak naruszenie korespondencji prywatnej (listu otwartego?) możliwości weryfikacji. Postać Składkowskiego pozostaje przy tym niemal na marginesie rozważań. Autor i tym razem nie ustrzegł się anachronizmu, umieszczając podrozdział 2.3.2. obejmujący lata 1936–1939 w rozdziale 2. Z analizy tekstu wyłania się smutna (szczególnie w odniesieniu do 2.3.2.), acz nieprawdziwa konstatacja, iż w Polsce w latach 1926–1939 nie była możliwa analiza prasowa wielu światowych (wojna domowa w Hiszpanii) i krajowych problemów. Niestety Autor pominął fakt, iż wiele z „ocenzurowanych” tematów omawianych było na bieżąco w gazetach związanych mniej lub bardziej z obozem piłsudczykowskim („IKC”, „Gazeta Polska”). Sporna pozostaje niewątpliwie kwestia interpretacji owych wydarzeń — wprost proporcjonalna do oddziaływania tychże na Polskę i system w niej obowiązujący. Konkluzja do rozdziału 2. zawiera się w przekonaniu, że Autor nie udowodnił własnej intencji, iż Składkowski był „stupajką”, a nawet że na ten przydomek zasłużył.

Poboczność poruszanych w pracy zagadnień nie stanowi o jej potencjale merytorycznym. Przykładem rozdział 3., z założenia poświęcony „legendarnym” inspekcjom gen. Składkowskiego. Autor przedstawił jednak strukturę MSW (3.1.), której analiza w kontekście postaci, o legendzie nie wspominając, nic nie wnosi do aspektu poznawczego. Podał również niezmiernie interesujące, ale nieudokumentowane hipotezy. Pozostawienie bez odwołań źródłowych tezy, jakoby „Od roku 1936 posiadał Składkowski swobodę doboru współpracowników, gdyż wymógł na marszałku Śmigłym całkowitą autonomię w funkcjonowaniu resortu spraw wewnętrznych” (s. 141), wydaje się nie tylko niedociągnięciem, ale wręcz podważa kanony pracy historyka. Teza to bowiem kontrowersyjna, karkołomna i sensacyjna! Autor, zapewne nieświadomie, czyni bowiem z gen. Składkowskiego znaczące, prawie samodzielne ministera spraw wewnętrznych. I nie problem w tym, że takim nie był..., ale w tym, że brak na to przekonujących dowodów źródłowych (zastanawia ich brak w pracy Czarniawskiego). „Wymuszenie” na Edwardzie Śmigłym–Rydzem wydaje się wprost nieprawdopodobne, szczególnie w świetle okólnika o drugiej osobie w państwie i postawy Składkowskiego wobec zwierzchników (Józefa Piłsudskiego, Śmigłego–Rydzę, a nawet Ignacego Mościckiego). Obraz postaci Składkowskiego jako inspektora omówiony w podrozdziale „Zakres i formuła przeprowadzanych inspekcji” to kilka dowcipów i dykteryjek na temat bohatera związanych z wyjazdami inspekcyjnymi, niewypełniających tematu. Zamiłowanie do inspekcji i talent ku temu (s. 150) rozwijał Składkowski, zdaniem Autora, w roku 1921 i od 1 XI 1924 r., gdy objął stanowisko szefa Departamentu VIII Sanitarnego MSWojsk, w sytuacji, gdy tajemnicą nie są jego dokonania w tej materii w latach 1922–1924. Ale i ten obraz, zdecydowanie daleki od kreacji legendy, odległy jest od oczekiwanego. Inspekcje wojskowe zostały poruszone w niewielkim stopniu, raczej niepochlebnie i bez komentarza. Szydzenie Autorowi przychodzi nadzwyczaj łatwo (dobór opinii), ale merytoryczna analiza nadspodziewanie trudno. Dla Czarniawskiego gen. Składkowski, wojskowy „lustrator sanitarny”, był typem utrudniającym pracę garnizonów wojskowych, ale jego działania jako komisarza rządu na m.st. Warszawę nie wzbudziły u Autora kontrowersji, a za Ludwikiem Malinowskim (s. 153) uznał, że inspekcje odgrywały rolę kluczową, ale i niedocenianą, dla poprawy wyglądu stolicy i jej stanu sanitarnego. Znamienne jednak, że metody pracy były zbliżone. Niepotrzebne są również passusy o policji, które nie mają znaczenia dla zagadnienia inspekcji (s. 155 i 158). Ponadto teza, iż Jerzy Stawicki „pozwalał sobie na daleko idącą poufałość wobec ministra Składkowskiego” (s. 157) nie tylko nie została poparta dowodem, ale uzasadnienie Autora jest jedynie rzekome i nie stanowi dowodu (s. 157–158). Przytoczenie cytatu dla określenia zwyczajów inspekcyjnych Składkowskiego jako ministra spraw wewnętrznych (s. 159–160)

odnoszącego się do tegoż jako komisarza rządu na m.st. Warszawę jest oczywistą pomyłką, ale i kreowaniem nierzeczywistego obrazu postaci. Zaistnienie wydarzenia w 1926 r. nie oznacza, iż powtarzało się ono w dosłownej formie i treści w późniejszej działalności ministra (1926–1929).

Autor, dążąc do rekonstrukcji „typowej” inspekcji, wybrał podróż premiera i ministra spraw wewnętrznych w jednej osobie gen. Składkowskiego do Białegostoku i kilku nieodległych miejscowości (Grodno, Czarna Białostocka) w 1937 r. Zabieg ten nie przyniósł jednakże pożądanego rezultatu w postaci ukazania cech „oberinspektora”, albowiem po raz kolejny zabrakło analizy postaci, jak również wielu istotnych szczegółów inspekcji (m.in. zabezpieczenia trasy przejazdu premiera przez policję wbrew jego zaleceniom). Niedociągnięcia są zauważalne również w podrozdziale 3.3., którego treść nie jest kompatybilna z tytułem. Nastąpiło tak znaczne rozszerzenie neologizmu „sławojka”, iż Autor pomieścił w nim wszelkie sprawy sanitarno–porządkowe. W jego ocenie polecenie „betonowania dołów kłocznych” było „rozsądnym pomysłem Sławoja” (s. 167), i to w sytuacji, gdy Składkowski w rozporządzeniu jednoznacznie stwierdzał: „Przy tej sposobności jeszcze raz ostrzegam przed nadużyciami i niezyciowym wykonywaniem moich zarządzeń, jak wymaganie śmietników po wsiach, cementowanych dołów kłocznych, żądanie natychmiastowego wywożenia nawozu na pole itp. Tego rodzaju nonsensy jako prowadzące do chaosu i niezadowolonia ludności uważać będą jako dowody niezdolności odnośnych urzędników do służby państwowej, wskutek czego zostaną oni niezwłocznie zwolnieni. Ostrzegam przed bezdusznym i szablonowym stosowaniem kar administracyjnych”⁴.

Najważniejszy dla kariery gen. Składkowskiego okres przypadł na lata 1936–1939. Powierzoną funkcję premiera przyjął on „na rozkaz”, zdając sobie doskonale sprawę, w jakiej konfiguracji politycznej miał działać. Niewątpliwie zakładał obowiązywanie „modelu Piłsudskiego”, a więc wykonywanie rozkazów Śmigłego–Rydzka za przyzwoleniem Prezydenta RP. To zwalniało go od odpowiedzialności za kluczowe dla państwa kwestie. Ale czy było tak w rzeczywistości... Czarniawski nie daje w tej kwestii jednoznacznej odpowiedzi. I znów legenda znajduje się na drugim planie, ustępując miejsca analizie zagadnień politycznych, wewnętrznych, a nawet... towarzyskich. Na domiar złego wiele z nich stanowi nieudokumentowane tezy. Przykładem stwierdzenie, że „udział premiera w rozwiązaniu kwestii unormowania stosunków z Litwą był bezsporny” (s. 205), czy szczegóły biograficzne mające ilustrować cechy osobowe premiera. Przywołanie faktu, iż w jednym z lokali warszawskich śpiewał „Więc pijmy wino szwoleżerowie” (s. 212), doczekało się krytycznego i złośliwego komentarza: „Jak komicznie musiała wyglądać jednak postać zażywnego Składkowskiego, dawnego legionowego medyka [...] w oczach dawnych kompanów, którzy rzeczywiście szwoleżerską przeszłość posiadali i pamiętali o jego «niefachowych» zmaganiach hippicznych?” (s. 212). Rzecz to doprawdy zdumiewająca, zważywszy na fakt, że przy kielichu uczestnicy zazwyczaj nie dokonują analizy zachowań swych kompanów, lecz... wspominają. A nawet jeśli było inaczej, dlaczego Autor tego wyraźnie nie udokumentował?! Równie trudno zgodzić się ze stwierdzeniem: „Podtrzymywaniu legendy miała służyć działalność wydawnicza premiera” (s. 213), gdyż sugeruje to, że Składkowski chciał przez nią kultywować (tworzyć?) własną legendę. Teza wymaga dowodu, a takowego w książce nie odnalazłem. Niewątpliwie prace Składkowskiego i kreowany w nich obraz autora i środowiska, w którym funkcjonował, należy wykorzystać w badaniach nad legendą Składkowskiego — widzianą jako problem badawczy, ale nie wolno (bez dowodów!) przypisywać mu, że

⁴ „Monitor Polski” 30 III 1928, nr 75, s. 3.

pisząc i wydając swe prace, czynił to jedynie na potrzeby autokreacji i legendy. Razi również pobieżność tez. Autor traktuje prawdziwe wydarzenia (interwencja Jędrzeja Moraczewskiego u Składkowskiego w sprawie cenzury) dość swobodnie — nie podaje źródeł informacji, nie rozwija i nie wyjaśnia ich. Niektóre z nich niejednokrotnie pozostają w sprzeczności z poprzednimi. Dlaczego np. Składkowski „nie mógł w takiej sytuacji [gdy po wyborach prezydenckich w 1940 r. stanowisko objąłby nowy minister spraw wewnętrznych — M. S.] liczyć na powrót do wojska” (s. 217), gdy z niego „nie został wyreklamowany” (s. 197)?! Tego Autor nie doprecyzował. Kim byli „wypróbowani sojusznicy” (s. 218) Składkowskiego i w jakiej działalności (politycznej, administracyjnej, wojskowej?) „opierał się” na nich premier, dowiedzieć się niepodobna. Informacje te sugerują jednakże istnienie „zaplecza”, w oparciu o które Składkowski działał. Wydaje się to stwierdzeniem nieuprawnionym, nieudokumentowanym, a nade wszystko pozbawionym podstaw. Problem „zamazuje” przy tym sam Autor, wymieniając jedynie Jędrzeja Moraczewskiego, który „interweniował u premiera m.in. w sprawie działalności cenzury” (s. 218).

„«Awantury w rodzinie...»” to w ujęciu Autora ten okres losów państwa polskiego i obozu piłsudczykowski, w którym przyszło jego przedwrześniowym przywódcom zmagać się nie tylko z najazdem niemieckim, opozycją polityczną gotową przejąć władzę, ale i z opinią „sprawców klęski wrześniowej”. Jednakże „rodziną” pomawiani i pomawiający już dawno (a może i nigdy) nie byli. Czarniawski, opisując losy ewakuacji rządu, stwierdził, iż brak zgody Śmigłego-Rydza na powołanie rządu jedności narodowej (s. 222) oznaczał „wyraźny dowód zaufania dla osoby Składkowskiego”, co nie tylko wydaje się tezą kontrowersyjną, ale i podważoną przez... samego Autora w zdaniu kolejnym, gdy stwierdził, że „W dniu następnym do składu gabinetu premiera Składkowskiego dokoptowano trzech nowych ministrów” (s. 222). Czarniawski, wzorem poprzednich rozdziałów, nie opatrzył odnośnym komentarzem — istotnym dla legendy — wydarzeń ważnych lub znamienych. Jeśli bowiem memuarystyka gen. Składkowskiego w ocenie Autora *Sławoja Składkowskiego w legendzie* służyła autolegendzie, to dlaczego nie poświęcił Autor chociażby jednego zdania (o akapicie nie wspominając) aktowi zniszczenia brulionów zawierających notatki Składkowskiego dotyczące życia politycznego w Polsce i pracy na stanowisku premiera. Wydarzenie to, jakkolwiek bez wpływu na biografię Składkowskiego, rzuca pewne światło — „cień podejrzenia” — jeżeli nie na prawdomównego (prawdę piszącego) polityka, to na grzechy i grzeszki elity politycznej. Obawa przed ujawnieniem tychże skłoniła gen. Składkowskiego najpierw do wywiezienia notatek z Warszawy, a następnie do ich „utopienia” w Bukareszcie. Znając wartość poznawczą, szczególnie w zakresie antylegandy, mających się wkrótce ukazać dzienników gen. Kordiana Józefa Zamorskiego, notatki Składkowskiego byłyby źródłem wprost nieocenionym do (anty)legandy.

Klasyczna biografia to również podrozdział 6.1., w którym próżno szukać legendy Sławoja Składkowskiego. Jej elementy pojawiły się natomiast w dwóch kolejnych, ostatnich podrozdziałach książki. Zostały one podane w nieco zawołowanej formie, albowiem Czarniawski, przypisując Składkowskiemu, iż dopiero wraz z wiekiem „z większą swobodą odnosił się do spraw płci” (s. 285), imputuje nieprawdę, ale i wypacza obraz postaci — legionisty, doktora, któremu zawsze towarzyszyło poczucie humoru, niejednokrotnie swoiste, rubaszne, okraszone mało wyszukаныmi dowcipami. Takim człowiekiem był bowiem Sławoj Składkowski w swej nie tylko pierwszej młodości. Trudno kwestionować ten fakt, a uznawanie, iż 67-letni mężczyzna stawał się „bardziej swobodny”, znamionuje antypatię i niezrozumienie „duszy” Składkowskiego. Autor sugeruje, że rezygnacja z renty starszej brytyjskiej wiązała się z zamiarem powrotu do kraju!?! (s. 286). Ale... Czarniawski nie przedstawił na

poparcie tezy żadnych dowodów, a te są niezbędne w sytuacji, gdy pod koniec II wojny światowej Składkowski jednoznacznie i zdecydowanie opowiadał się przeciwko wchodzeniu w jakiegokolwiek relacje z władzami w Warszawie. Czy okoliczności uległy zmianie (sic!), tego Autor niestety nie wyjaśnia. Za dobry uznać należy podrozdział ostatni, którego konstrukcja nie odpowiada wprawdzie pracy naukowej (większość tekstu stanowią cytaty), ale treść niewątpliwie pozwala na wyłowienie przyczynków do legendy. Jednakże i w tej partii książki występują niedopowiedzenia w postaci sygnalizowania pewnych kwestii (moment opuszczenia stolicy we wrześniu 1939 r., s. 303) bez ich wyjaśnienia.

Konstrukcja pracy oparta została, teoretycznie, na układzie chronologiczno-rzeczowym, w praktyce, w wielu zagadnieniach uległa modyfikacji do układu rzeczowo-chronologicznego. Zabieg ten spowodował cofanie się w czasie, co nie stanowi zarzutu samego w sobie, ale przekonuje, iż posługiwanie się taką konstrukcją nastęrcza wiele kłopotów, szczególnie w sytuacji, gdy mamy do czynienia z analizą wątków biografii tak trudnej i wielopłaszczyznowej.

Mankament niedopowiedzeń i braku rozwinięcia niektórych zagadnień to nieodłączne elementy pracy Marka Czarniawskiego. Książki, w której postawił Autor kilka istotnych pytań o osobę gen. Sławoja Składkowskiego („Zakończenie”, s. 310) i jej znaczenie historyczne, nie udzielając odpowiedzi. Niemały wpływ na taki stan miało niewykorzystanie w stopniu właściwym dorobku historiograficznego III Rzeczypospolitej. Ustalenia Janusza Farysia, a następnie Arkadiusza Adamczyka (zauważone przez piszącego te słowa w recenzji *Nie ostatniego słowa oskarżonego*)⁵, polemika naukowa Adamczyka ze Sławomirem Nowinowskim⁶ czy publikacje Marka Siomy przekonują, iż zagadnienie legendy gen. Składkowskiego wymagało — i stan ten nie uległ zmianie — gruntownych badań oraz stworzenia modelu badawczego odbiegającego od klasycznej biografii, z ukierunkowaniem na pokazanie kompleksowej kreacji postaci i jej legendy („białej” i „czarnej”) uwzględniającej nie tylko wątek biograficzny, ale również historiograficzny, a nade wszystko interpretacyjny (analityczny).

Autor w „Zakończeniu” próbował sugerować, iż „Przedstawiona praca nie jest typową biografią” (s. 311), ale założenie to nie odpowiada prawdzie, a publikacja jest klasyczną biografią z elementami legendy ostatniego premiera II Rzeczypospolitej. Dodajmy, legendy przede wszystkim „białej”, z pominięciem „czarnej”. Nie chodzi bynajmniej o to, aby wzorem historiografii PRL postponować obraz postaci Sławoja Składkowskiego, ale o to, aby był on jak najbardziej zbliżony do rzeczywistego, a więc pozbawiony emocjonalnych naleciałości i elementów hagiograficznych (s. 311).

Kolejną kwestią, która obniża wartość pracy, są liczne błędy i pomyłki.

Podany w wersach 2. i 3. (s. 77) od góry cytat odnosi się nie do roku 1926, jak sugeruje Czarniawski, ale do roku 1920, gdy Składkowski pełnił funkcję szefa Sekcji I Organizacyjnej Departamentu VI Sanitarnego MSWojsk. Błędnie podał również w przypisie 131 stronę (34), gdy cytat został pomieszczony na s. 26–27 wydania *Strzepów meldunków* z 1936 r. (s. 77).

Czarniawski uznał, że zmiany w armii po 1926 r. „wypchnęły generała Składkowskiego poza nawias życia wojskowego, do służby cywilnej”, ale to nie one, lecz rozkaz Piłsudskiego

⁵ F. S. Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, wstęp i oprac. A. Adamczyk, Warszawa 2003, rec.: „Res Historica” 2005, z. 21, s. 160–164.

⁶ S. M. Nowinowski, *Tragikomedii pomyłek. Na marginesie biografii gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 3, s. 143–156; A. Adamczyk, *Na marginesie „Tragikomedii pomyłek”*. *Kilka refleksji autora niedoskonałej biografii przy okazji recenzji dr. Sławomira Nowinowskiego*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 2, s. 177–185; S. M. Nowinowski, *Jeszcze o biografii gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 2, s. 187–189.

spowodował ten stan, podobnie zresztą jak i powrót do wojska w latach 1931–1936 na stanowisko II wiceministra spraw wojskowych (s. 78).

Przypisywanie Składkowskiemu, iż „z własnej inwencji” podpisał nakazy aresztowania i osadzenia w twierdzy wojskowej w Brześciu nad Bugiem przywódców opozycji we wrześniu 1930 r. to spłytenie problemu. Składkowski miał bowiem obiekcje, ale jego służbistość i uległość wobec Piłsudskiego wzięła górę nad rozumem, który zawarty w „chwili ciszy” czekał na zgłoszenie się innego zainteresowanego wypełnieniem rozkazu Józefa Piłsudskiego. Wobec braku „odważnego”, Składkowski podszedł do tematu „po żołniersku” i rozkaz postanowił wykonać (s. 106).

Czarniawski, przywołując wypowiedź Składkowskiego w Sejmie z 6 XII 1929 r., posłużył się niedokładnym cytatem zamieszczonym przez Stanisława Mackiewicza (Cata) w *Historii Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 185. Szczegół ten pozwala jednakże na pytanie o wiarygodność źródeł i konstatację, że Autorowi chodziło zdecydowanie o przytoczenie wersji, która dosadniej i dogłębniej obnażałaby naiwność gen. Składkowskiego w konfrontacji z „wybrańcami narodu” (s. 116).

Rozbieżność w zakresie pisowni i nomenklatury: „Komisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawę” i „Komisarz Rządu Miasta Stołecznego Warszawy” (s. 76, 119 i 91) oraz „Nadzwyczajny Komisarz do spraw Walki z Epidemiami” (s. 152) i „Naczelnym Nadzwyczajnym Komisarzem do Spraw Walki z Epidemiami” (s. 169).

Zdaniem Czarniawskiego Władysław Korsak i Stanisław Stamirowski zostali podsekretarzami stanu w MSW 1 XII 1930 r. Jednakże w zarysie monograficznym MSW Roman Hauser (*Pierwsze dwudziestolecie administracji spraw wewnętrznych*, Warszawa 1939, s. 34) podał, że stało się to 6 XII 1930 r. Ponadto istnieje różnica pomiędzy „Indeksem osobowym” (s. 160, 161) a występowaniem obu nazwisk w tekście (K. Stamirowski, s. 138, 139, W. Korsak, s. 138, 140).

Mianowany przez Składkowskiego dyrektorem Departamentu V Służby Zdrowia MSW dr Eugeniusz Piestrzycki (s. 140) nie był podwładnym Składkowskiego w legionach. Ich kariera wojskowa (w tym awanse oficerskie) była paralelna.

Stwierdzenie, że latach 1926–1927 usunięto 13 wojewodów poprzedzone ogólnikową konkluzją, że „Administracja terenowa nie zawsze działała sprawnie w okresie dwudziestolecia” (s. 143) fałszuje obraz rzeczywistych powodów dymisji, która w wielu przypadkach wynikała z przynależności do opozycji politycznej.

Zamieszczony na s. 159–160 cytat ilustrujący „zabawny lapsus i nieporozumienie” dotyczy Składkowskiego, ale nie, jak chciał tego Czarniawski, ministra spraw wewnętrznych, tylko komisarza rządu na m. st. Warszawę. Ponadto Autor umiejscowił zdarzenie „w środku nocy”, gdy w rzeczywistości sytuacja zaistniała o godz. 6 rano.

Powtórzenie cytatu na s. 171 zamieszczonego uprzednio na s. 159 (łam. 53) pochodzącego ze sprawozdania stenograficznego Sejmu w dniu 6 XII 1929 r. z podaniem błędnie łam. 51.

Autor, wskazując właściwą datę zaprzysiężenia rządu gen. Składkowskiego w dniu 16 V 1936 r. (s. 175), podał jednocześnie, iż pierwsze posiedzenie nowego rządu pod przewodnictwem Składkowskiego odbyło się dzień wcześniej (15 V 1936 r., s. 178), nie wyjaśniając owej zawiłości.

Stwierdzenie, iż w latach 1936–1939 „bardzo rzadko zwoływano sesje parlamentu” nie odpowiada prawdzie. Przyjmując zasadę porównania danych z pełnych lat, otrzymujemy następującą, uśrednioną liczbę posiedzeń Sejmu w okresie sprawowania rządów przez piłsudczyków: 1928–1930 — 29,6 posiedzeń na rok, 1931–1935 — 31 posiedzeń na rok, 1936–1938 — 23,75 posiedzenia na rok, w niepełnym przecięt roku 1939 — 29 posiedzeń.

Gen. Edward Śmigły-Rydz został mianowany marszałkiem Polski 10, a nie, jak błędnie podał Autor, 11 XI 1936 r. (s. 184).

Niezrozumiałe jest pozostawienie bez komentarza informacji, że „Składkowski osobiście doprowadził w ciągu roku swojego urzędowania także do podwojenia zarobków robotników rolnych” (s. 187). Autor nie podał również, w jaki sposób to osiągnął, nie przedstawił wiarygodnych danych co do osobistej zasługi premiera w tej kwestii (s. 187).

Masowe wystąpienia chłopów dotknęły w 1937 r. wschodnie obszary Małopolski, a w Małopolsce Wschodniej były lokalne (s. 190).

Niezrozumiałe pozostaje zdanie, w którym Autor podał, że „Składkowski utrzymał się na stanowisku, a z wojska nie został wyreklamowany...” (s. 197), w kontekście tzw. konfliktu wawelskiego o przeniesienie trumny ze zwłokami Józefa Piłsudskiego (s. 196).

Podając informację, że wieczorem 23 VI 1937 r. gazety poinformowały o dymisji premiera i rządu (s. 198), Czarniawski opatrzył ją odniesieniami do artykułów: *Nie przyjęta dymisja Prezesa Rady Ministrów. Okoliczności zgłoszenia dymisji*, „Kurier Warszawski”, 1937, nr 171, [wydanie poranne — M. S.], s. 1 i [Zdumiewające zarządzenie ks. metropolity Sapiehy. Samowolna decyzja przeniesienia trumny Marszałka Piłsudskiego]. *Nieprzyjęta prośba o dymisję rządu*, „Gazeta Polska”, 1937, nr 173, s. 1, które ukazały się rano 24 VI 1937 r. Znamienne, iż informacji tej nie podał „Kurier Warszawski” w wydaniu wieczornym z 23 VI 1937 r.

Niektóre sformułowania rażą błędnymi konkluzjami, jak powiązanie przez Autora zajęcia Zaolzia przez Polskę z uzyskaniem wspólnej granicy z Węgrami (s. 206), czy też błędną konstrukcją logiczną: „Żądania polskie nieprzypadkowo zbiegły się z żądaniami Hitlera wobec Czechosłowacji, co zaowocowało układem monachijskim” (s. 205).

Obóz przejściowy w Zbąszyniu powstał jesienią 1938 r., a rząd polski nie udzielił poparcia „15 tysiącom obywateli sąsiedniego państwa” (s. 206), lecz takiej liczbie Żydów deportowanych z III Rzeszy, którzy nie posiadając obywatelstwa niemieckiego, pozostawali formalnie (wbrew nadziejom i oczekiwaniom) obywatelami Rzeczypospolitej.

Zaliczenie zdarzenia z premierem Rumunii do *foux pas* to nieporozumienie (s. 212–213), gdyż rzeczywista rola w nim Składkowskiego była znikoma, a samo zdarzenie obrazuje nie tyle zakłopotanie polskich uczestników, ile przypadkową identyczność brzmienia słowa oznaczającego w obu językach coś zupełnie odmiennego. Wydaje się, iż Autor umieścił tę anegdotę niepotrzebnie, albowiem trudno doszukać się powodów cytowania słów „dupa Rydz–Śmigły, dupa [rum. oraz] Składkowski, dupa Beck” (s. 212–213).

Praca Piotra Kownackiego, *Rachunek sumienia. Kilka słów o naszej niedawnej przeszłości*, New York 1941, ukazała się pod pseudonimem Bolesław Niemczyk (s. 225), tak w amerykańskim, jak i litewskim wydaniach.

Zdaniem Czarniawskiego, powtórzonym za Składkowskim, tenże wyjechał z Rumunii „własnym sposobem” bez pomocy władz polskich, co nastąpiło po klęsce Francji. W rzeczywistości ucieczkę wspólnie z Witoldem Grabowskim zorganizowały polskie służby na rozkaz z Paryża w obawie przed „zagarnięciem” (planowano ewakuację kolejnych) obu dygnitarzy przez Niemców (s. 253).

Autor, określając Agencję Żydowską „gospodarzem terenu”, stwierdził, iż zgłosili się do niej „prawie wszyscy ministrowie rządu Składkowskiego”, po „zainstalowaniu się w Palestynie”, nie podając nazwisk (s. 272).

Środowiska piłsudczykowskie zorganizowały w Palestynie obchody imienin Józefa Piłsudskiego już w 1941 r., a nie, jak chciał Autor, rok później (s. 272).

Cytat za Włodzimierzem Ledóchowskim nie ilustruje „przyjazdu do Palestyny Składkowskiego oraz innych osobistości przedwrześniowego obozu”, ale wspólną z nimi koegzystencję (s. 274).

Powołując się na relację Dariusza Baliszewskiego z 2003 r., Czarniawski podał, iż według zapisu z dziennika gen. Składkowskiego to Anders był zleceniodawcą (?) zamachu na gen. Sikorskiego (s. 275–276). Analiza dziennika, który nie znajduje się, wbrew twierdzeniu Czarniawskiego, „w posiadaniu rodziny”, zdaje się potwierdzać sugestie redaktora *Rewizji Nadzwyczajnej*, ale wątpliwości pozostają z uwagi na niemożność precyzyjnego odczytania zapisu z 11 VII 1943 r..

Czarniawski słusznie stwierdził, iż Związek Pracy dla Państwa powstał w Palestynie jesienią 1943 r., z Januszem Jędrzejewiczem i Wiktorem Drymmerem na czele, ale konkluzja, że „Wydawany dotychczas tajnie «Biuletyn Niezależnych», przekształcono w jawny miesięcznik «Na straży»” nie odpowiada prawdzie, albowiem ten ostatni poczęto wydawać od października 1944 r. i początkowo był on tajny (s. 277).

Przy 46 Grove Park Składkowsy mieszkali przez 10 lat, co jest skrótem myślowym wynikającym z faktu, że w 1962 r., po 10 latach zamieszkiwania, gen. Sławoj Składkowski zmarł, ale jego żona Jadwiga mieszkała tam do swej śmierci w 2008 r. (s. 289).

Strony zamieszczone w „Indeksie osobowym” nie odpowiadają rzeczywistemu układowi w pracy (zob. m.in. M. Jaroszyński, K. Stamirowski, W. Korsak).

Przedstawione uwagi, z założenia ogólne, są wyrazem niezgodności poglądów z Markiem Czarniawskim na temat postrzegania postaci gen. Składkowskiego pod względem biograficznym, ale odnoszą się one również do legendy, szczególnie w warstwie autokreacji tejże przez ostatniego premiera II Rzeczypospolitej. Nie finalizują możliwości dalszej analizy, formułowania kolejnych pytań i wniosków, nowych konstrukcji logicznych, etc. Nie wyczerpują tematu i nie roszczą pretensji do posiadania „monopolu na opinie i interpretacje postaci gen. Sławoja Składkowskiego”. Jednakże w ocenie piszącego te słowa poszerzają wiedzę oraz płaszczyznę naukowej krytyki postaci gen. Sławoja Składkowskiego.